



PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie:
rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35,
miesięcznie kop. 45.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Wydawca HIPOLIT ORGELBRAND.

Expedita główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austriackim: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego
kwartal: flor. 3 cent. 25; na prowincji z przesyłką pocztową, flor. 3 cent. 77.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie:
flor. 3, na prowincji z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 52.
W W. Ka. Poznańskim: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½,
na prowincji z przesyłką pocztową tal. 2 sgr. 7½.

NIEWIASTY W XIV WIEKU.

Ustęp z dziejów obyczajów średniowiecznych.
przez **Wł. Chomętowskiego.**

I.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 15).



rycerz Jan de Carrouge, wassal hrabiego, Piotra d'Alençon, pozostawał w ścisłej zażyłości z giermkiem tegoż Jakóbem le Gris. Jan chciwy rycerskich przygód, wybrał się w daleką podróż za morze. Zamek jego Argenteuil znajdował się na granicy ziemi d'Alençon. Rycerz miał młodą, piękną i cnotliwą żonę, więc żegnał się z nią serdecznie i opuszczał nie bez srogiego żalu. Osamotniona pani sprawiała rządy zacie i mądrze, jakoż była przedmiotem czci domowników i poddanych. Ale nie długo płynęły dni jej w tym błogim spokoju. Dawny znajomy Jakób le Gris, wiedziony dyabelską pokusą (według słów kronikarza), powziął myśl odwiedzenia osamotnionej pani zamku; zatem pewnego poranku dosiadłszy konia stanął w Argenteuil przed bramą. Domownicy znający dobrze Jakóba, wpuszcili do zamku i wprowadzili do komnaty pani, która przyjęła go jak najuprzejmiej, nie domyślając się zdrady. Oprowadziła go następnie po komnatach i zabawiała żywą, lecz poważną rozmową. Jakób prosił, aby go zaprowadziła do narożnej baszty, więc spełniła natychmiast żądanie gościa. Atoli zaledwie przestąpili próg rzeczonoj baszty, Jakób zamknął drzwi na klucz po-

śpiesznie, poczem pocałował ją w twarz i zawołał: „Wiedz pani, że cię kocham nad życie, więc musisz poddać się memu żądaniu. To powiedziałem, nim zdołała wykrzyknąć zdumiona i drżąca, pochwycił ją oburącz i zatkał usta rękawiczką. Po dokonaniu następnie ohydneho czynu, rzekł: „Spodziewam się, że nie zechcesz krzywdzić swego honoru rozgłaszaniem tego wypadku.” W odpowiedzi pani Argenteuilu wyjęknęła ze łzami: „Tak jest, milczec będę, zły i przewrotny człowieku, lecz nie tak długo jak się spodziewasz”. Po wymienieniu tych słów kilku wyszli z baszty; atoli giermek zniknął wkrótce w korytarzach zamku, zatem widzieli domownicy jak dosiadał konia i pędził ku stronie zamku Alençon.

Nieszczęśliwa pani pędziła we łzach dni i noce; na zapytanie zaś dworzan odpowiadała, że smutne, niepokojące o zdrowiu męża otrzymała wieści.

Wrócił po długiej nieobecności w domowe progi Jan de Carrouge. Czule jak zazwyczaj powitała go małżonka, atoli za nadejściem nocy, pomimo późnej już pory, chodziła zamysłona po komnacie i nie odpowiadała na pytania męża. Dopiero kiedy wszyscy domownicy udali się na spoczynek, pozostawszy z nim sam na sam, ukłękła przed jego łóżem i opowiedziała fatalną przygodę. Zdumiał się rycerz i nie wierzył z początku w rzeczywistość usłyszaną powieści, ale po chwili zastanowienia rzekł: „Jeśli słowa twe nie mijają się z prawdą, wybaczam ci z całej duszy. Niegodziwiec musi za to przypłacić śmiercią. Ostrzegam cię atoli żono, że w razie odkrycia fałszu, musisz opuścić na zawsze progi mojego domu”.

W dniu następnym zaprosił Jan Carrouge przyjaciół i krewnych. W skutek narady wytoczono sprawę przed sąd Piotra d'Alençon, jako zwierzchniego pana, którego Jan był wassalem, a obwiniony giermkiem. Ale Jakób le Gris był ulubieńcem hrabiego, przytém zapierał się i przy-

toczył dowody, poparte zeznaniem świadków, jako we wskazanym dniu i godzinie przed panią de Carrouge nie mógł znajdować się w jej zamku. Hrabia d'Alençon uznał Jakóba za niewinnego zadanego mu występku i uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności. Pokrzywdzony rycerz zaniósł w imieniu żony skargę do parlamentu paryskiego. Parlament nieznajdując przekonujących dowodów, zawyrokował, że sprawa ma rozstrzygnąć się pojedyńkiem pomiędzy rycerzem Carrouge i Jakóbem le Gris.

W dniu Ś. Tomasza, po uroczystości Bożego Narodzenia 1389 roku, odbył się pojedynek czyli tak zwany sąd boży pomiędzy wzmiankowanymi osobami. Król, księżta krwi królewskiej, panowie i panie w licznych poczezie dworzan przybyli na plac Ś. Katarzyny, na którym zalegały tłumy ludu, chciwego widoku walki. Stawili się tamże uzbrojeni od stóp do głowy: Jan de Carrouge i Jakób le Gris. Małżonka rycerza siedziała na żałobnym wozie, pokrytym czarnym ki-rem, w czarną ubrana suknią.

Rycerz nim wstąpił w szranki, zbliżył się do żony i rzekł: „Pani, na mocy twego zeznania narażam życie, występując do walki z Jakóbem le Gris. Ty wiesz że słuszna jest moja sprawa”.

Na to ona: „Walcz śmiało, miłościwy panie, bo sprawa nasza jest dobra”.

„Szcześć nam Boże!” odparł rycerz, poczem ścisnął rękę żony, pocałował ją w czoło, przeżegnał się i poszedł do szranków. Pani zatopiona była w modlitwie, ale serce jej biło gwałtownie pod wpływem niewymownej trwogi; wiedziała albowiem dobrze, że w razie zwycięstwa Jakóba, na mocy obowiązującego prawa, odda głowę pod miecz kata, męża zaś jej czeka szubienica.

Zapaśnicy wystąpili do walki konno, później potykali się pieszo. Z początku miał przewagę Jakób le Gris i ranił Jana de Carrouge; ale ten rozpaczliwym rzutem powalił przeciwnika na ziemię i przebił go szpadą. Przyznano Janowi

zwycięstwo. Jakób, jako pokonany, oddany był w ręce kata, który go zawłókł do Montfauconu i powiesił.

Tak zakończył się ostatni pojedynek zawywokany przez parlament paryzki.

Współczesny temu zdarzeniu kronikarz Jan Froissart, niepodaje żadnej wątpliwości, co do osoby winnej gwałtu popełnionego w zamku Argenteuil; w opowiadaniu też niniejszym zrymalismy się jego relacji. Atoli inni, mianowicie Juvenal des Ursins i kronikarz Saint-Denis utrzymują, że Jakób le Gris uznany został później za niewinnego, wskutku zeznań niejakiego zbrodniarza, skazanego na śmierć za inne występki. Porównując to zeznanie z szczegółami sprawy, mianowicie z dowodami obrony, stawianymi przez Jakóba le Gris, łatwo przypuszczać się godzi; że nieszczęśliwy oskarżony stał się fatalną ofiarą omyłki, spowodowanej podobieństwem rysów, które mogło wprowadzić w błąd panią Carrouge i jej domowników.

Zestawiwszy niektóre wybitniejsze rysy z dziejów niewiast XIV wieku, zaznaczamy, że najsprzeczniejsze uwydatniają się poglądy w dziełach poetów i dziejopisarzy przedstawiających rzeczoną epokę. Odgrywa się tu w istocie dramat życia w całej pełni sił młodzienczych, z całą dodatnią jego i ujemną stroną.

Obok fanatyzmu i przesądów, widzimy głęboką serdeczną wiarę, obok zniewieściałości i zatopienia w rozkoszach zmysłowych, świecą idealne przykłady rycerskości i poświęcenia. Owóż w czasach wielkiej swawoli, na schyłku XIV wieku, zawiązuje się we Francji stowarzyszenie rycerskie pod godłem czyli nazwą „damy białej” (*l'ordre de la dame blanche*) dla obrony wdów i dziewcząt. Chciwość i żądza zbierania bogactw, ta namiętność zresztą, cechująca ujemną stronę ludzkości w każdej epoce dziejów, aczkolwiek w zmienionej, różniącej się nieco formie, miarkuje się tu tylekrotnymi przykładami pochopności do ofiar w zapisach i dziełach dobroczynnych na korzyść klasztorów, szpitali i t. p. zakładów. Kronikarze i historycy przedstawiają nam wprawdzie w jaskrawych nader rysach obrazy potwornych okrucieństw lub swawoli i rozpusty, przesuwają przed oczami naszymi krwawą panoramę walk społecznych, jak np. powstania ludowego we Francji i w Anglii (Froissart, Walsingham), bezkrólewia w Polsce (Janko Archidyakon), ale są to chwile gwałtownych wstrząśnień, w których przyspieszonym gorączkowym biciem tętni serce ludzkości.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, w drugiej połowie XIV wieku, widzimy kilka niewiast na pierwszorzędnym europejskim tronach trzymających ster rządu w swą dłoń.

Dzieje ich są poniekąd wyrazem burzliwego życia tej epoki, jako też ujemnej i dodatniej strony ówczesnych obyczajów. Zwraca tu naprzód naszą uwagę, Joanna królowa Neapolitańska, wnuka mądrego króla Roberta, opiekuna nauk i uczonych, artystów i poetów. Król ten uprawiał z zamiłowaniem — teologią, filozofią, prawo, matematykę, fizykę i astronomię. Znajomość z Petrarą zachęcała go do próbowania sił swych w poezji. Powieściopisarz Boccaccio gościł długo na jego dworze, pokochał się w córce króla z nieprawego łoża Maryi Sycylijskiej i napisał dla niej dwa utwory: „Filekopa i Flamete.”

Joanna, straciwszy w niemowlęcych latach ojca, wychowywała się na dworze dziada. Zapewnił on dla niej następstwo tronu, nakoniec idąc za radą papieża Jana XXII, powziął myśl połączenia związku małżeńskim wnuczki z synem

swego synowca Karola Roberta króla węgierskiego. Owóż zaręczono sześciolatniego Andrzeja z małą Joanną, według praktykującego się nader często zwyczaju. Zaręczyny te były kontraktem powstającym z wymiany przyrzeczeń, do których dołączano niekiedy zastawy, na wypadek zerwania umowy. Miały one również moc obowiązującą w obliczu kościoła. Winny pogwałcenia tego aktu przez zawarcie innych ślubów ścigał kościelną pokutę. Owóż po dopełnieniu obrzędu zaręczyn, pozostał Andrzej na dworze króla Roberta, pod opieką kilku panów węgierskich i Roberta z zakonu Ś-go Franciszka, który poruczony miał nadzór nad wychowaniem i nauką dziecka. (d. c. n.)

KRONIKA.

Pocziwe Włodawskie, odwzajemniając się za piękne rzeczy wyspiwywane przez Syrenę Warszawską *ad usum* prowincyi, przesłało też i Warszawie życzenia, pod względem których nasuwa się nam kilka myśli niezupełnie zgodnych z serdecznymi chęciami życzącego.

P. Kajetan Kaniowa życzy z serca:

1) aby połowa pism peryodycznych, mających także same co i druga połowa programy, porozumiewając się z sobą w jedno i utworzyła tym sposobem silne redakcyje, które mając zdwojoną liczbę prenumeratorów, mogłyby taniej jeszcze wydawać swe czasopisma, przez coby jeszcze liczba prenumeratorów wzrosła; współpracownicy mogliby otrzymywać lepsze honoraria i dobór artykułów zyskałby nie mało;

2) aby zamiast mnóstwa tłómaczeń, a mianowicie niefortunnnych, błędnych i nieudatnych powieści niebieskoponczoszkowych pań A, B, C, X i Z, dawano nam nieco pożywniejszą strawę; bo już ta ciepła woda nudzić na dobre zaczyna;

3) aby redakcyje raczyły naznaczyć stały termin, do którego raz już mają wypowiedzieć panie emancypantki, co przez emancypację rozumieją i czego chcą, bo do tej pory ani my, ani one podobno nie nie wiemy,

4) aby raz już był położony koniec dyskusjom w tak zwaną kwestyję Darwina, bo czy istotnie pochodzimy od małp, o tém ani Darwin ani Büchner ani Haeckel, ani nikt nie wie ani wiedzieć nie będzie; że zaś z wielu a wielu względów do małp podobni jesteśmy, nikt również wątpić nie może, czego nawet w tak licznie rodzących się publikaacjach naszych wszędzie dopatrzeć nietrudno.”

Zwracamy uwagę szanownego p. Kaniow na ogólnie uznaną szkodliwość monopolu, zabijającego wszelką rzutkość i inicjatywę jak w przemyśle tak i na innych polach społecznej pracy. Widocznie muszą istnieć w towarzystwie odpowiednie potrzeby i zasoby, skoro zjawiają się nowe organa i przedsięwzięcia. Smutny byłby to stan, gdybyśmy całą umysłową działalność naszą zamknęli w ramach jednego lub kilku polityczno-przemysłowo-universalnych pism, — a do tego widocznie zmierza centralistyczne rozumowanie p. Kaniow. Życzenie jego co do tłómaczeń również nie jest zasadnym, gdyż z pewnością więcej mamy do zapożyczenia od obcych niż własnego bogactwa. Chodzi tylko o wybór, któremu powinny przewodniczyć cele rozumne i wychowawcze. Nie widzimy także wielkiej niedogodności w podejmowaniu kwestyi emancypacji kobiet. Zasadę jej jasno już postawiło przed sobą przeświadczenie ogółu. Wiemy, że emancypacja kobiet powinna przebiegać też same kole-

je, jakie wszędzie i zawsze przebiegała emancypacja mężczyzn. Koleje te polegają na fizycznej, moralnej i umysłowej pracy. Zamożność, uzacznienie się i oświata — to są trzy dźwignie, jakie posługiwały ludziom do wyemancypowania się z pod wszelkich nieprzyjaznych im wpływów — czy to z pod jarzma natury, czy z pod innej fizycznej lub moralnej przemocy. Pozwólmyż i kobietom podążać tą drogą i rozjaśniać ją sobie na polu piśmienniczym. Ani życie rodzinne, ani wychowanie przyszłych pokoleń, ani gospodarstwo domowe nie tracą na tém. Nareszcie dla czegożbyśmy nie mogli wejść w szranki sporu, który zawiechrzył ostatnimi czasy cały świat naukowy — byleśmy do walki stawiali zbrojni i z odpowiednim zasobem wiedzy?... Bezwładność prowadzi do niedołęstwa i śmierci. Skoro pisma warszawskie pomimo współzawodnictwa żyją, widać, że posiadają warunki i prawo do bytu, a doradzać komuś zstępować za życia do grobu — doprawdy nie uchodzi.

Wyczerpmy do końca nowiny pozamiejscowe, nim poświęcimy kilka słów objawom życia warszawskiego.

Z Janowa dochodzą nas wiadomości „że towarzystwo miejscowe, długo nieśmiałe, było jakby pod wpływem letargu, z nowym zaś rokiem przeszło w fazę niby jakiegoś życia”... I jakież to życie? — „Liczne na raz zaimprovizowano wieczorki i zebrania, ochoczo zaczęto się bawić i rozweselać, nawet ci w których od dawna zamarł duch stocunków, odżyli i poszli za *poruchem* (sic) ogólnego koła”... Postęp ów jednak czyli *poruch* ma i ciemną swą stronę. Skargi korespondenta w tej mierze streszcza następujące zapytanie: „Czyż to nie jest dzieciństwem stawiać *veto* drugiemu, gdy ten inwituje do *vis-à-vis* niby (?) narzeczoną swoją? albo czyż to nie uwłacza dziewiętnastemu stuleciu, gdy wchodzą życzliwi w dom gospodarza i nagle zostają gromem chłodu rażeni?”... O naiwności!

W Kieleckim narzekają na zmianę stosunków sąsiedzkich skutkiem przechodzenia majątków ziemskich w rozmaite, częstokroć obce ręce. Te częste zmiany właścicieli ziemskich różnego pochodzenia i usposobienia, osłabiły lub nawet porozrywały sąsiedzkie węzły.

W korespondencyi *Gazety Polskiej* z pomiędzy Konina a Koła znajdujemy istotne *curiosa* we względzie majątkowego gospodarowania kobiet. Korespondent odmawia im wszelkich administracyjnych zdolności, przytaczając wypadki takie np., jak jedna pani, aby zyskać na głowie cukru kilkanaście groszy albo rzetelną wagę, peryodycznie jeździ po takowy do cukrowni odległej od niej o kilka mil drogi. Inna znowu w poważnym wieku, mająca pretensję do wyższego stanowiska i chlubiąca się klejnotem czystej wody, zmuszona była stawać na sądach gminnych tłómaczyć się na skargi wniesione przez jej służbę i traktowaną być na równi z *proletaryatem* (sic)!!! Na tę jeremiadę zrobimy uwagę, że wszystko zależy od wychowania, że niejedyn mężczyzna pod względem nierozsądku nie da się prześięgnąć najdziwaczniejszej małżonce, i że moglibyśmy przytoczyć wypadki ocalenia fortun ogromnych przez umiejętną i oszczędną administrację kobiecą.

W Łowiczu narzekają na „próżnowanie hymenu” w ubiegłym karnawale i przypisują to platonizmowi młodzieży.... Szczęśliwy Łowicz!... na jeszcze platonistów.

Z Petrokowa dochodzą wiadomości weselsze. Pojawienie się nowych pism w niczem nie wpłynęło tam na zmniejszenie prenumeraty dawnych przeciwnie, liczba tych ostatnich cokolwiek się

jeszcze powiększyła. Wiele pożytku rokować mogą czynności statystycznego komitetu miejscowego. Prace jego posłużyły p. Kańskiemu za materiał do napisania statystyki, zalecającej się wykładem zgodnym z zasadami nauki, i dającej jeżeli nie zupełnie prawdziwy, to bardzo prawdopodobny obraz ruchu przemysłowego, fabrycznego, handlowego, a nawet umysłowego i moralnego daną miejscowości.

W Żytomierzu otwartą została szkoła muzyczna, w której uczą śpiewu, gry na fortepianie, skrzypcach i wiolonczeli.

W Kijowie zawiązują się obecnie dwa towarzystwa akcyjne: „Towarzystwo oświetlenia gazowego” i „Towarzystwo wodociągowe.” Zapodstawę ich działania służą umowy, zawarte pomiędzy radą miejską kijowską i inżynierem p. Struve. Na oba towarzystwa przełane ma być wyłączne prawo oświetlania miasta gazem i zaopatrywania go w wodę w przeciągu lat 50. Kapitał każdego z pomienionych towarzystw wynosić ma po 600,000 rsr. i zbierze się przez wypuszczenie 6,000 akcyj.

Kontrakty Kijowskie, skutkiem bezdroża, nieporozumienia co do terminu ich zamknięcia i zbytńej drożyzny cukru, nie powiodły się. Niektórzy pesymiści obawiają się zwrotu do *epoki grzanego piwa*.

Odessa chwali się niezmiernie ożywionym ruchem handlowym. Miejsceowe Towarzystwo wajemnego kredytu robi złote interesa. Dywidenda dla stowarzyszonych za rok ubiegły wynosi 14%.

Niejednego zapewne obejdzie wiadomość o znakomitej pracy p. Czubińskiego, zawartą, jak słyszeliśmy, w 12tu tomach, w przedmiocie etnografii małoruskiej. Dzieło to obejmuje wszystkie strony życia Małorusinów, ich poglądy na świat, podania, obrzędy, gry i zabawy, pieśni, legendy, zwyczaje prawne i stosunki życiowe.

Z polecenia Towarzystwa geograficznego petersburskiego przystąpiono do wydania kilku części tej pracy. Na posiedzeniu wydziału etnografii dnia 27 stycznia p. Czubiński przedstawił rys odcieni etnograficznych plemienia małoruskiego na podstawie narzeczy. Ciekawe i ważne jest spostrzeżenie, że pomienione odcienie odpowiadają w zupełności wyliczeniu w kronice Nestora plemion zaludniających okolice południowo-zachodnie. Podług p. Czubińskiego plemie małoruskie pod względem lingwistycznym, obyczajowym i topograficznym, dzieli się na trzy główne gałęzie: Ukraińców, Siewierzan albo Poleszuków i Czerwonorusów czyli Haliczan, którzy znowu dzielą się na drobniejsze odcienia. P. Kostomarov uznał pracę p. Czubińskiego za wysoce znakomitą, a prezydujący wynurzył mu w imieniu wydziału wdzięczność za świetne wykonanie polecenia włożonego nań przez Towarzystwo geograficzne.

Warszawa, bawiła się w karnawał dość hucznie. Może wpłynęła na to oscyllacja osi magnetycznej ziemskiej, czy burza elektryczna, która sprowadziła nam przepyszną zorzę północną... Zabawy te jednak przyniosły studentom uniwersytetu 1,700 rs., a szpitalowi dla dzieci 2,000 rs. — Obecnie bawia nas koncerta, odezty, sztuki wiece hrabiego Castona, borykania się rzeźników warszawskich z Lütgenssem, zapasy Gazety Warszawskiej z Polską o tryl Hansa v. Bülow i t. d. W przyszłości uśmiechają się nam inne wrażenia:

Marya Stuart Słowackiego i *La princesse Georges* na scenie, koncerta Dawydowa i Joachima i t. d. bez końca. Już to Warszawie zabawek i zabaw nie zabraknie.

Lecz oprócz rozrywek myślimy i o poważniejszych rzeczach. Ostatnimi czasy władza zaawertowała ustawę *Osad rolnych i przytułków rze-mieślniczych*. Towarzystwo, które je zakłada, postawiło sobie za cel: „pracować nad moralną poprawą dzieci, które za występki przez sąd na karę skazane zostały, tudzież nad polepszeniem losu nieletnich żebraków i włóczęgów bez przytułku... Celem skutecznej poprawy i ustalenia losu rzeczonych dzieci, Towarzystwo starać się będzie tak o fizyczne jak i o moralne i umysłowe ich wychowanie, w zastosowaniu do praktycznych zawodów...” Doniosłość powyższych wyrazów zrozumie każdy, kto wie, jak wcześniej wypłenić należy w piersiach ludzkich zarody występku i zbrodni, i jak bujnie wzrastają one w atmosferze więzień i domów poprawy.

Słyszeliśmy o projektowanej próbie wystawy, mającej być urządzoną w Warszawie przed powszechną wystawą wiedeńską. Złożyć się na nią mają okazy, które następnie wysłane zostaną do Wiednia. Wykonanie tego projektu byłoby wielce pożądane dla naukowej korzyści uboższych robotników, którzy nie będą w możności odbycia kosztownej podróży za granicę.

Z powodu coraz donioślejszego znaczenia, które przybiera Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, zwracamy uwagę na sumienną monografię pana Floryana Czermińskiego: *O Towarzystwie Kredytowym Ziemskim w Królestwie Polskim* (cz. 1), ważną nie tylko dla dziejów tej instytucji, ale i dla historii finansów krajowych.

Wychowawcy byłej Szkoły Głównej zamierzają wydawać nowe czasopismo, poświęcone przede wszystkim przekładom na język polski ważniejszych dzieł z dziedziny prawa cywilnego, karnego, procedury cywilnej i karniej, oraz nauk mających ścisły związek z naukami prawnymi.

Dnia 3 (15) Lutego przeniósł się do wieczności Julian Bayer, b. profesor b. Szkoły Głównej, autor kilku dzieł naukowych, a między temi *Astronomii popularnej*, ułożonej podług Śniadeckiego i innych źródeł podręcznych.

HEROD-BABA

OPOWIADANIE DZIADKA

spisane przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 15.)

— Masz być taki — rzekła — to idź do licha, do domu, przepij się, wysap, wyzłóć, a potem powrócisz. — Ja twarzy posępnych nie lubię... Idź do dyabła!

Zygmunt nie odpowiedział, nie, zawrócił się do jadalnego pokoju, trafił na butelkę wina, nalał szklanice ogromną, jedną i drugą, wychylił, i czekając skutku padł na krzesło. Złość wszakże silniejsza była od wina... upić się nie mógł. Głowę łamał co zrobić z tą kobietą. Duparc bawiła weselszych gości śmiechem i doweipami.

Ogólna rozmowa toczyła się o czarnej nieznajomej, którą już wszyscy przyznawali królowi. Zygmunt musiał słuchać krytycznych uwag nad jej pięknosciami, postawą, chodem, domysłami, ucin-ków, które mu serce darły... Rozpowiadano kłamliwie okoliczności, w jakich król miał ją poznać w Warszawie, i jak jej teraz przybyć tu roz-kazał. Zaprzysięgali niektórzy, iż to była stara, odnowiona tylko znajomość...

Zygmunt wciąż dumal co z nią począć. Passya dla Francuzki chwilowo go opuściła... nie spodziewał się nigdy żeby takie za sobą pociągnąć miała następstwa... Mówił sobie, że przesycony nią do domu powróci, całusem sprawę zagodzi — i — pójdzie wszystko po staremu. Z razu nie zdało mu się, żeby Elżusia mogła zbroić coś nawet dla łask królewskich — teraz powoli przychodził do tego, iż wszystko było możliwe. On ją porzucił, mogła ona też powiedzieć sobie, iż jej się z pod jarzma wyrwać wolno i bujać po świecie... Co tu począć? powtarzał... Z razu na myśl przychodziło, rzucić tu te amory zgniłe, zabrać żonę i powracać do domu; — ale — dyabeł w nim palił jeszcze, odzywała się passyjka, szkoda było łaj-dackiego żywota wśród rozpasanej młodzieży, szkoda Duparc, — a na wsi takie nudy! — Pomyślał potem by zebrać garść ludzi, żonę schwy-cić i z Dziembą ją do domu wyprawić, a samemu tu zostać. — Gdzież znaleźć pomocników? a w do-mu, też Okonie, napadliby i odebrali... Zresztą wiedział o tem, że z Elżusią wcale łatwo nie było. I ona się tak gołą garścią wzięby może nie dała...

A możeby się pójść stanąwszy oko w oko rozmówić! i...? Ale do czego prowadziła taka rozmowa? do zjadlejszej kłótni jeszcze?.. Myślał dłu-go i poszedł po radę do butelki powtórnie... Za czwartą szklanką pożądany nastąpił skutek... w głowie zrobiło się jaśniejsze, na sercu lżej... przy-byla odwagi, odbiegło trochę gniewu... Duparc wydała się ładniejszą znowu... a żona — pal ją dyabli! — rzekł w duchu. — Tylkobym jej chciał dokuczyć... bo tego warta. Chciało się jejmości skosztować zakazanego owocu? nie dosyć! przy-szła mi go jeść pod nosem, ażeby na to patrzył! To co się zowie miło!... eha! eha!

Pociągnięto go do wieczery... poszedł. Duparc, ulitowawszy się nad nim, dała mu całusa... ale go otarł zaraz... i siadł od niej z daleka. Była pewna, że zazdrośny o króla, i śmiała się z radości. Tymczasem posadziła przy sobie nowego wielbiciela, który już od trzech dni o względy jej się starał. Był to młody Flemming, ledwie wypuszczony w świat... bez brody i wąsów, ale już w mundurze i z kieszenią dotąd nabitą. Miał tylko jedną babkę staruszkę, która go niezmiernie kochając, na wszystkie mu dostarczała fantazy. Duparc, dobrze się wprzód dowiedziawszy o nim, zaczynała przychylnie nań patrzeć okiem. Zygmunt zresztą, od niejakiego czasu, był całkowicie wyczerpany... pieniędzy pożyczal, pora go się pozbyć było... Flemming zaręczał, że nad kilkanaście dukatów pożyczonych nie ma nie Polak w kieszeni...

Duparc wierzyła temu bardzo; jedno ją tylko od zupełnego zerwania wstrzymywało, że podobni Zygmuntowi, z dała przybywający panice, słynęli w Saksonii jako bogacze... a chwilowy niedostatek mógł nie nie znaczyć, bo z dóbr nowe przyływały zasoby... Zawsze niedostatek ten dawał do myślenia, że familia nieznosna mogła pod pozorem marnotrawstwa obciąć źródło dochodów...

Nie wiedziała jeszcze co pocnie... bo znowu Flemming jako Niemiec niewiele obiecywał, choć jako młodzieniec bezwasy... wielkich był na-

dzieci... Wahala się jeszcze... Wszystko przemawiało za tēm, żeby Zygmunt albo grzecznie, lub awanturą się pozbyć... trącił już długami i golizną... zaczynał być razem śmiesznym i grubianinem... Pieniądze mu nie przychodziły!! — Gdyby jęj zrobił scenę z powodu Flemminga? gotowa była kazać go wyrzucić za drzwi... Tym czasem Zygmunt pił okrutnie, a sceny żadnej czynić jakos nie myślał...

Wieczera w ogóle mniej była wesola niż zwykle... Wstali wszyscy od stołu, nie więcej ożywieni niż do niego zasiedli... W drugim pokoju zaczynała się gra... Jak tylko złoto brzęknęło, co żyło potoczyło się ku niemu...

Zaczęto stawiać.

Zygmunt machinalnie szukał po kieszeniach, miał jeszcze kilkadziesiąt dukatów... trzeba było spróbować szczęścia... rzucił na stół połowę, — przegrał... Postać chwilę... wyciągnął resztę... nie długo czekał, i tę mu wzięto.

— Słuchaj no — rzekła zbliżając się Duparc: — postaw na moje szczęście, to wygrasz...

— Nie mam już pieniędzy...

— Jakiż można nie mieć pieniędzy? *mais c'est ridicule!* odezwała się Francuzka... to masz w domu...

— Nie mam i w domu... odparł Zygmunt.

— A kiedyż ci przyjdą?

— Nie wiem czy mi rychło przyjdą...

Duparc spojrzała na niego ze wzgardą.

— Cóż będziesz robił?

— He? spytał Zygmunt: będę pożyczkał...

— A potem?

— Nie będę oddawał.

— A dalej?

— Albo ja wiem! ruszył ramionami Piętka... pal dyabli!

Duparc zrobiła minę surową: wszystko to mocno się jęj nie podobało.

— Jakże waćpan chcesz bywać w *porządnym* domach, nie mając pieniędzy?...

Zygmunt popatrzał na nią:

— Czy to się nazywa *porządnym* domem? spytał szydersko... ha! ha!...

Duparc zmarszczyła brew strasznie...

— *Sapristi!* zawołała — waćpan mi prawisz impertynencye?

Zaczął się śmiać Zygmunt, odszedł parę kroków i siadł w krzesło; Francuzica poszła za nim, uważając rzecz za nadto dobrze poczętą, żeby ją porzucić w pół drogi.

— Ja tego nie zniosę — dodała...

— Czego? człowieka bez pieniędzy? spytał Piętka.

Popatrzała na siebie. Zygmunt znajdował ją znowu szkaradną czarownicą, ona go niebezpie-

cznym hołyszem... Zatrzymała się zamyślona przed nim...

— Prosiłabym pana — rzekła — abys przestał do mojego domu uczęszczać!

Piętka patrzył długo, długo na nią, mierzył ją od stop do głowy... nie powiedział ani słowa... ręce trzymając w kieszeniach, poszukał kapelusza,

ciśnięte drzwi, od których drżały szyby po oknach. Śmiech graczy zagłuszył wszystko... Duparc pobiegła do młodego Flemminga, i garść dukatów wzięwszy z jego kieszeni, rzuciła ze śmiechem... na szczęście — obojga!...

Dukaty na teraz wygrały!

Z jakimi myślami nazajutrz wstała piękna Elżbieta — stryj Eligi odgadnąć nie mógł. Po wczorajszym śmiechu i płaczu, twarz miała uspokojoną, wyglądała rumiano i świeżo... nie było śladów wzruszenia i bezsilności.

Widząc to stary, po ucałowaniu ręki, zapytał cichutecznie: — Co też dalej czynić mieli...

Z razu Elżunia nie nie odpowiedziała.

— Zobaczymy, rzekła po namysle — mój pan Zygmunt też pewnie o mnie słyszeć musiał i przez Dziembę, i choćby ze wczorajszego teatru. Wszakże się około tój tancerki kręci... a więc wiedzieć będzie o wczorajszym przedstawieniu... myślę, że i o mnie... Zastosujemy się do tego, co on pocznie i czego się o nim dowiedzieć potrafimy...

Eligi złożył ręce, głowę na piersi spuścił: — Wola twoja...

A tu już do drzwi się dobijano... Wojewoda prosił ażeby mógł być dopuszczon przed oblicze pięknej pani.

Otworzyły się podwoje... Stryj wyszedł naprzeciw... Wystrojony przepysznie z czapczką pod pachą, od której kita brylantami błyszczała... wsunął się pan wojewoda, prawiąc komplementa od progu...

— Cieszę się, że acani dobrodziejka tak po podróży ślicznie wyglądasz! Los szczęśliwy uczynił mnie tu jęj, mogę powiedzieć, opiekunem... nie dziw się pani, gdy się osmielę jęj spytać, w czémby mógł usłużyć...

Elżunia wskazała krzesło, spojrzała na stryja i poczęła

— Sądę, że pan wojewoda ledwie się domyślasz powodu mojego przybycia tutaj... Nie przybyłam z dobrej woli, przygnało mnie wielkie strapienie domowe, na które, rzeczywiście, jako niedoświadczona, rady znaleźć nie mogę. Mąż mój,

(75)

zbiegł mi tu za jakąś płochą kobietą... nawet imienia kobiety może nie warta... W pierwszym przystępie żalu i gniewu pognałam za nim... dziś żałuję, bom raczej powinna była podziękować Panu Bogu, iż mnie od niego uwolnił. Sprawa moja jasną jest... chcę być uwolnioną od tego człowieka, a korzystam z bytności tutaj



S-ty SEBASTYAN
posąg pomysłu Andrzeja Pruszyńskiego.

nałożył go na głowę... i krokiem powolnym wyszedł... Patrząc za nim Duparc trochę była niespokojna. Licho go wie! minę ma takiego wielkiego pana... że gotów jutro mieć pieniądze! Szkodaby go było jakiej Niemce oddać do wyssania...

Ale już za uchodzącym słyhać tylko było

i z łaskawej interwencji waszjej, prosząc, byście mi pomogli w konsystorzu do rozwodu... u króla JM., by też za mną przemówił do biskupa słowo...

— Sprawa czysta, jasna, o pomstę do Boga wołająca! przerwał z uniesieniem wojewoda: a kto panią widzieć miał szczęście, ten winowajcy przebaczyć nie może... Z najmiłą chęcią przyczynię się do uwolnienia pani z tych więzów... Król JM., który wczoraj jeszcze zwrócił na nią uwagę... pewien jestem... weźmie to do serca...

— Będę panu i królowi JM. bardzo wdzięczna... dodała Elżusia.

gatsza w prawdziwe oryginały wielkich mistrzów od wiedeńskiej, mnichowskiej, a zwłaszcza berlińskiej, posiadającej niemało obrazów, zwanych pospolicie: téj lub owéj szkoły znakomitego malarza, a w rzeczy kopij sięgających niezbyt odległych czasów.

Ermitażu początek sięga zaledwie stu lat wstecz, to jest mniej więcej epoki, w której zaczęły powstawać wszystkie znaczniejsze zbiory dworów monarszych. Z wolna wzrósł do rozmiarów tak wielkich, iż dwadzieścia lat temu przebudowane umyślnie na ten cel skrzydła pałacu przytykającego do rezydencji cesarskiej zwanéj

doskonałością wykonania grupą *Kain i Abel*, najsławniejszego z żyjących rzeźbiarzy francuzkich Dupré, gdzie także jednego z naszych rzeźbiarzy p. Brodzkiego *Amor śpiący w muszli* jest pomieszczony.

Górne piętro zajęte jest przez same obrazy. Pod względem urządzenia artystycznego część ta odznacza się dwoma kompartymentami zwracającymi szczególną uwagę zwiedzających: pierwszym jest przysionek, z którego rozechodzą się drzwi na różne strony, zakończony pod stropem fryzem wystawiającym w malowidłach historię rozwoju sztuki greckiej; drugim arkado-



PODROŻNI

Obraz Filipa Wouwermanna z galerii Ermitażu w Petersburgu.

(76).

— Czy wiesz pani o mężu gdzie jest? spytał wojewoda.

— Tu być musi, bo i Francuzka tu jest, a nawet jeśli się nie mylę, występowała wczoraj na teatrze... (d. c. n.)

ZBIÓR OBRAZÓW W ERMITAŻU

W PETERSBURGU.

Galerya obrazów Ermitażu jest jedną z najznakomitszych w Europie, a bez wątpienia po paryżkiej Luwru i po drezdeńskiej ciekawsza i bo-

Pałacem Zimowym i połączono z nią galeryę na arkadzie rzuconą przez wąską uliczkę, zaledwie wystarczającą na pomieszczenie całego zbioru.

Budowlę tę w stylu klasycznym nowogreckim postawioną przez mnichowskiego architekta Klenze'go, zdobi podcienie wjazdowe wsparte na porfirowych atlantydach, a schody główne od drzwi wchodowych prowadzące na piętro, o ścianach kosztownymi marmurami wyłożonych, dzielają ją na dwie połowy.

Dolne piętro przeznaczone jest na zbiór rzeźb, gdzie pomiędzy bardzo znakomitemi dziełami sztuki starożytnej greckiej i rzymskiej, z nowożytnej wyróżnia się oryginalnością pomysłu, a

wanie oszklone, naśladowujące w zupełności i z największymi szczegółami sławne loggie Rafaela w Watykanie.

W zbiorze tym nie ma zupełnie kopij ani oryginałów podejrzanéj wartości; ułożony zaś jest szkołami tak, iż na pierwszy rzut oka przebiegając go, z historią malarstwa wieków odrodzenia łatwo obeznać się można.

Najliczniej i najwyborniej reprezentowane tu są szkoły: hiszpańska i hollenderska, dzieła zaś włoskiej, kiedy zbiór ten począł się formować, już były prawie niepodobne do nabycia, a jednak znaleźć tu można i *Tycyana*, i *Corregia*, i *Guido Reniego*, i dwa *Rafaele*, między którymi

owa słynna Madonna domu Alba; za to Murilów, Velasquezów, Zurbaranów, Rembrandtów, Rubensów, Vandyków, Dowów, Mierisów, Wouwermanów, liczba bardzo wielka najznakomitszych, a pomiędzy nimi takie rzadkości jak Potter i Denner.

W ogóle zbiór obrazów w Ermitażu mało znany jest z reprodukcji czy to sztychowanych czy litografowanych. Jednym z dawniejszych usiłowań rozpowszechnienia wiadomości o dziełach niepospolitej wartości, jakie się w nim mieszczą, było wydawnictwo litografa petersburskiego Petit, który między innymi wydał w formie wielkiego folia swój kolekcję, portret Rembrandtowski jakiegoś znakomitego dygnitarza w wielkiej futrzanej czapce, trzymającego w ręku łaskę o podłużnej srebrnej gałce. Obecnie księgarz Szmiedorf rozpoczął wydawanie szeregu fotografii, z którego pochodzi przerys obrazu Filipa Wouwermanna, przedstawiającego *podróźnych* przez nas podany.

Dokładniejsze wiadomości i szczegółowe gruntowne opisy i oceny arcydzieł mieszczących się w tym zbiorze, zawdzięcza Europa uczonemu historykowi sztuki Waagenowi, wezwanemu w roku 1861 do obejrzenia, ocenienia i skatalogowania galeryi. Jego to zapewne dwukrotny pobyt w Petersburgu spowodował, iż nowe wydawnictwo reprodukcyjne, wszedłszy w wykonanie, będzie mogło światu zajmującemu się sztukami pięknymi dostarczyć jeszcze jeden materiał podręczny do rozejrzenia się w skarbach przeszłości malarstwa.

WCZASY WARSZAWSKIE.

III. HUMANITARYZM.

(Dokończenie. Ob. Nr. 15.)

Wszakże humanitaryści nie ograniczyli się na wynalezieniu nowej religii zasadzającej się na czei ludzkości; lecz ponieważ religia jest tylko jednym z wielu czynników składających się na życie społeczne, należało jeszcze pomyśleć o zmianie tych innych czynników i zastąpieniu ich nowymi. Do takich czynników należą urządzenia polityczne, cywilne, ekonomiczne i t. p. I oto jak do tego przyszli:

Umysł człowieka, zwłaszcza niezatrudnionego praktycznym życiem, a miłującego naukę lub marzenia, zwykle jest niezadowolony ze stanu rzeczy i tych stosunków, wśród jakich żyje. Jeden zastanawiając się nad urządzeniami państw, widzi ich niedokładność; drugi rozważając małżeństwo, wyprowadza z niego szereg klęsk społecznych, trzeci nareszcie patrząc na nierówny rozdział własności indywidualnej, na niesłuszny podział zysku wynikającego z pracy, w istnieniu pojedynczej własności szuka źródła demoralizacji jednych i ubóstwa drugich. Wszyscy oni wychodzą z tego założenia, że stan rzeczy i stosunków jest wielce niedoskonały, że należałoby go poprawić, i w tym celu kresląc powieści, podają projekta, krytykują istniejące urządzenia, a to wszystko jak mówią dla uszczęśliwienia ludzkości. Uszczęśliwici zaś podobnych nazwano podług własnego ich życzenia humanitarzami, a ich teorię humanitaryzmem od wyrazu *humanitas* — ludzkość. Są między niemi znaczne różnice czyli odcienie: bo jedni zachwalali zniesienie małżeństwa, własności i pracy na własne ryzyko, dlatego nazwano ich komunistami (od commu-

nis, wspólny); drudzy nastawiali na urządzenie pracy kosztem i pod nadzorem rządu, tudzież zalecali łączenie się ludzi w stowarzyszenia dla skutecznego korzystania z pracy, i tym dano nazwę socjalistów (od wyrazu *societas*, spółka, towarzystwo). Lecz pomimo tych różnic można ich wszystkich nazwać humanitarzami, dla tego, że szczęście społeczeństwa, ludzkości, kładli za rzeczywisty lub pozorny cel wszelkich swoich projektów. Humanitarze, o których chcę mówić, tém się znów od innych różnili, że za cel swoich usiłowań kładli osiągnięcie wiecznego pokoju między narodami, a przez pokój dojście również do wymarzonego ideału szczęśliwości.

Zgodzono się tego rodzaju powieści, projekta: rozprawy i w ogóle piśmienne roboty nazywać politycznymi lub społecznymi romansami, albo utopiami. O utopiach w ogóle pomówimy później; tu tylko można dodać, że w rzędzie bardzo szlachetnych utopistów v. humanitarzy był także i Stanisław Leszczyński, a jako osobliwość przytoczyć, że zalecał między innymi, przeszło sto lat temu, powszechną służbę wojskową z systemem landwery. Pod tym względem marzenia jego ziściły się lub ziszcza w niedalekiej przyszłości w całej Europie.

Marzyciele tacy wychodzą, jak się powiedziało, z tego założenia że pewne urządzenie jest źródłem wszystkiego złego. Prawdziwi zaś humanitarze upatrywali źródło złego w wojnie i trzymaniu wielkich sił zbrojnych podczas pokoju. Zdaniem ich wszystkie nieporozumienia między narodami powinien załatwiać sąd polubowny, złożony z przedstawicieli wszystkich rządów. Zapomnieli tylko, że wyroków tego sądu nie byłoby komu wykonywać. Wojna, jak rozmaite inne sprawy ludzkie, miała i ma gorących przeciwników i popleczników. Przeciwnicy utrzymują, że wojna odrywa od pracy produkcyjnej krocie rąk, że niszczy dobra materialne gotowe, prowadzi zdziwienie moralne i pustkę ekonomiczną. Obrońcy wojny, a tém samém i żołnierki, twierdzą, że armia wyrabia charaktery, brońi narody od zniewieściałości, jest szkołą w której duch mężnieje, i wiele innych cudownych dobrodziejstw zlewa na ludzkość. Nareszcie dowodzą, że jest ona narzędziem Opatrzności i jedynym właściwym trybunałem do rozsądzania narodowych nieporozumień, a tém samém jej wyroki są stanowcze, bez appellacyi. I poeta już to powiedział że sprawa zwycięzka miła jest bogom: *Placuit victrix causa diis*.

Nie wdając się w obronę lub potępienie wojny, dość zauważyć, że nie brakło projektów do zastąpienia jej przez sąd polubowny. Nietylko projekta, ale nawet ich urzeczywistnienie, znane jest w historii, lubo urzeczywistnienie tak chrońjące, iż posłużyło jedynie za cel do strzału dla tak zwanych praktycznych polityków. Trudno powiedzieć, żeby szyderstwo nie było zasłużone; tylko że podobne instytucje musiałyby powstać wśród innych ludzi niż są, ażeby szyderstwo mogło być uzasadnione. W takich bowiem razach okazałoby się kto winien: urządzenie, czy ludzie, którzy nie dorosli do niego. Wiadomo tedy, że u Greków był areopag, mający rozsądzać nieporozumienia między państwami; a jednak te mikroskopowe rzeczypospolite wciąż się darły z sobą i w oręzu szukały ostatniego wyroku. Był za naszych czasów bundestag niemiecki, a mimo tego Prussy walczyły z Austrią i innymi związkowymi (aż do 1866).

Znany jest projekt Henryka IV francuskiego co do zaprowadzenia europejskiej rady polubownej; upadł przecież, lubo tak sławnego miał autora. Podobnego losu doznał *Projekt wiecznego*

go pokoju ułożony przez księdza de Saint-Pierre około połowy zeszłego wieku. Gdy go przedstawił kardynałowi Fleuremu, ten jako praktyczny, u steru będący polityk, odpowiedział: Mój jegomość, projekta twoje są cudowne, złote; zapomniałeś tylko wstępnie dodać paragrafu, że przed ich wykonaniem, należy wprzód wysłać armię misyonarzy, by przysposobili umysły i ludów i panujących.

I na misyonarzy nie czekano dłużej nad pół wieku.

Po wojnach napoleońskich najprzód w Północnej Ameryce, a potem w Anglii, Belgii, Francji i innych krajach zawiązały się stowarzyszenia w celu popierania pokoju. Ale zamiast apostołów żywych, wysyłały wzorem religijnej propagandy anglikańskiej, książeczki zachwalające pokój. Puszczono takich, niewinnych apostołów pokoju kilkadziesiąt tysięcy, zebrano się na kilka kongresów pokojowych w Londynie (1843 r.), w Brukseli (1848 r.), w Londynie (1851 r.), nagadano się dość i wszystko zostało jak było przed laty tysiącem. Najciekawszy może z tego ruchu humanitarnego był wniosek sławnego Cobdena złożony w 1849 r. w izbie poselskiej parlamentu angielskiego, w którym autor doradzał, żeby w traktatach mogących nastąpić w przyszłości między Anglią a innymi państwami kładziono zastrzeżenie sądu polubownego. Wniosek ten upadł.

Równocześnie agitowała Liga, a potem szkoła manczesterska, której duszą był Cobden, za pokojem, ale nie tyle w interesie zasady humanitarnej, ile raczej w interesie wolnego handlu. Gdy manczestercyzy przeprowadzili w praktykę teorie wolno-handlowe, zaczęli bądź oni, bądź inni przyznający się do ich zasad głosić krucyatę przeciw wojnie, a zachwalać pokój dla tego, że wolny handel na nich się nie przydał w stanie wojennym. Byli to w części naczelnicy wielkich zakładów przemysłowych i firm handlowych którzy dla tej dążności do wolnego handlu przez pokój, i dla tego, że z Manchesteru wyszedł był ów ruch anti-protekcyjny, otrzymali nazwę szkoły manczesterskiej. Tak więc i szkoła manczesterska pragnie pokoju i to za jaką bądź cenę. Jakiś honor narodowy i wojna w jego obronie prowadzona są dla manczesterczyków głupstwem godnym barbarzyńców. A chociaż ta zasada była wyznawana tylko przez pewną partję, niemniej jednak za pomocą książek dostała się dalej, i dziś wszędzie się napotka manczesterczyków, którzy wolą słomiany pokój niż złotą wojnę. Manczestercyzy angielscy pragną pokoju, żeby swoimi wyrobami mogli zalewać Hiszpanię, Portugalję, Turcję, Austrię, Indye i inne kraje. Im nie chodzi o ludzkość, tylko o własną kieszeń; w ideologię się nie bawią. Ekonomisci wszystkich krajów są do pewnego stopnia manczesterczykami, i pragną pokoju nie tyle w interesie wolnego handlu, ile dla polepszenia bytu człowieka.

Z tego pobieżnego przeglądu humanitaryzmu społecznego widzimy, że i na tém polu usiłowania jego były bezskuteczne, lub prawie bezskuteczne. Szydzić z tych dążności nie godzi się, albowiem pomimo niepraktycznych czasem rad, liczą i zdrowe. Wiele z nich przeszło w książki i do głów ludzkich; czuć je w atmosferze moralnej. Słabą stroną humanitaryzmu jest to, że się nie liczy z namiętnościami ludzkimi i nie pamięta, że człowiek jest wilkiem dla drugiego człowieka: *homo homini lupus*. Lecz to co się nie daje w pewnej chwili zastosować, może być wskazywane jako cel ostateczny życia społecznego. Z tą myślą lżej żyć i chętniej pracować mo-

zna, niż z przeciwnym zdaniem, że zawsze ludzie dla siebie będą wilkami.

Krupiński.

KORRESPONDENCYA.

Poznań, w początku lutego 1872 r

W pierwszym do szanownego pisma waszego liście, starałem się skreślić pobieżny obraz stosunków tutejszych materyalnych, usiłowań i przedsięwzięć skierowanych ku podniesieniu dobrobytu rolniczego i przemysłowego naszego kraju. W dzisiejszym pozwólcie zdać sobie po krótko sprawę z ruchu umysłowego, naukowego, literackiego i artystycznego, na jaki zebrał się materyał przez ubiegłych kilka miesięcy. Pierwszeństwo w tym względzie należy się towarzystwu naszemu *przyjaciół nauk*, instytucji liczącej szesnasty rok życia, a istniejącej dotąd szczęśliwie mimo ciężkich prób i przepraw, jakie przechodziło. O organizacji zewnętrznej Towarzystwa nie będę się rozpisywał w przypuszczeniu, iż nie jest nieznaną naszym czytelnikom; powiem tylko, iż ma dwa wydziały, nauk historyczno-moralnych i przyrodzonych, że prezesem jego obecnym jest K. Libelt, wice-prezesem St. Koźmian, że wreszcie oba wydziały odbywają posiedzenia co miesiąc. Ograniczając się w zarysie zewnętrznego organizmu Towarzystwa na tych kilku szczegółach, wolimy szerszą nieco wzmiankę poświęcić dziejom i kolejom Towarzystwa, odkąd wdzięczność magistratu Poznania, udarowanego przez s. p. Edwarda hr. Raczyńskiego biblioteką hojnie uposażoną i wspaniałym gmachem bibliotecznym, zmusiła przyjęte gościnnie przez spadkobiercę darodawcy w mury darowanego gmachu, zbiory, książki i papiery towarzystwa do rozpoczęcia niepewnej i wątpliwych kolei odyssey. Otoż znalazło Towarzystwo w tej przymuszonej wędrówce nasamprzód gościnne, choć ciasne nieco i niewygodne pomieszczenie na drugim i trzecim piętrze gmachu bazarowego. Schronienie to było jednakże chwilowem tylko, a przyszłość nie pewna, gdy właśnie w tym czasie największego o byt Towarzystwa kłopotu, przysłała, dzięki ofiarności wspaniałomyślnego dobroczyńcy, w osobie Seweryna hrabiego Mielżyńskiego z Miłosławia, pomoc, która przyszłość Towarzystwa nie tylko ubezpiecza, ale nawet zbiory i zasoby jego w niepospolity pod każdym względem pomnaża sposób. Hrabia Mielżyński zakupił nasamprzód i darował Towarzystwu zbiory biblieczne i artystyczne Edwarda barona Rastawieckiego, następnie zakupił na Młyńskiej ulicy dom i ofiarował go na własność towarzystwu. Przenosiny do nowego domu nastąpią już w ciągu bieżącego roku, z skutecznieniem niektórych przybudowań i reparacji, bez którychby pomieszczenie licznego już teraz zbioru ksiąg, obrazów, rycin, rękopismów, numizmatów oraz małego dotąd jeszcze gabinetu historyczno-naturalnego i przedmiotów archeologicznych, nie byłoby wykonalne. — W uznaniu tej usługi około bytu i powodzenia Towarzystwa, wyniosło walne jego zebranie odbyte w m. styczniu Seweryna hrabiego Mielżyńskiego na godność prezesa honorowego. Tyle co do zewnętrznych dziejów towarzystwa w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Co się natomiast tyczy prac i działalności naukowej Towarzystwa, cóż natural-

niejszego, jak że owe przenosiny i wędrówki, jak że owe kłopoty zewnętrzne odbiły się szkodliwym na pracach wpływem? Mimo to jednakże jesteśmy dalecy od twierdzenia, aby było spoczywało przez ten czas całkiem i aby prace jego zupełnie były leżały odlogiem. Owszem, jak na tę kłopotliwą epokę przejścia, zrobiło dosyć pod każdym względem, zwłaszcza w wydziale nauk historyczno-moralnych. Drugi wydział, nauk przyrodzonych, znajdował się w mniej daleko dobrém położeniu, ponieważ składając się głównie z lekarzy miejscowych, postradał ich współdziałanie na jednoroczny blisko przeciąg czasu przez wojnę prusko-francuską. Wydało przez ten czas Towarzystwo szósty tom swego *Rocznika*, zapełniony ważnemi i zajmującymi pracami historycznemi, których treść znana waszej publiczności ze szczegółowego sprawozdania w *Bibliotece Warszawskiej*. Odbyte ostatniemi czasy posiedzenia wydziału nauk historyczno-moralnych wypełniały następnej treści rozprawy: p. Stanisława Koźmiana o pisarzach angielskich trudniących się dziejami polskimi; p. Feldmanowskiego konserwatora zbiorów towarzystwa, o życiu i pismach Aleksandra hr. Przezdzieckiego; innego wreszcie członka towarzystwa dwa ustępy z dziejów polskich r. 1703, dotyczącej między innemi bitwy pułtuskiej. Kończąc na tém szkice nasz składu, kolei i prac jednej z najdawniejszych i najpoważniejszych naszych instytucyj naukowych, — rozpatrzmy się w dalszym ciągu naszej pogadanki w innych objawach naszego życia. Na wstępie do tej jej części zauważyć należy, iż miasto Poznań urosło od niejakiego czasu. Urosło nasamprzód kosztem może nieco prowincyi. Liczne sprzedaże wsi, nie zawsze przecież, a teraz już coraz rzadziej w nieswoje przechodzących ręce, dostarczają stolicy prowincjonalnej rok rocznie nie tyle licznego, ile regularnego i zamożnego stosunkowo zastępu, którego kolonia, po upływie pewnym lat, jest już teraz w Poznaniu wcale nie szczupłą reprezentowana cyfrą. Następnie wyrósł handel, przemysł polski w Poznaniu, powstało kilka domów bankowych, podniosła się zamożność stanu rzemieślniczego, przybył teatr, osiedliło się nieco zamiejscowych artystów i literatów. Otoż ten zastęp intelligencji miejskiej pragnie bardzo naturalnie żyć już zdrowszym i podnioslejszym karmem, aniżeli chlebem powszednim, kobiecych kaw z karnawałowemi plotkami i męzkich gerylasów czy preferansów, — a ztąd to wyrodził się pomysł publicznych odczytów, który praktykowany z powodzeniem już dawniej, w ciągu obecnej zimy najobfitszego doczekał się rozkwitu. Nie mówiąc o odczytach w innych mniej znanych stowarzyszeniach, bo poczyną ich być przy coraz żywiej pulsującym życiu naszym tyle, iż wszystkich znać dokładnie i we wszystkie wchodzić niepodobienstwem, — zyskały w urzędzeniu prelekcji palmę zwycięstwa dwa przedewszystkiem nasze stowarzyszenia, dobroczynne *Towarzystwo Ś-go Wincentego à Paulo* i *Towarzystwo przemysłowe*, pierwsze na wielkiej sali Bazaru, drugie w skromnym swym lokalu na Wrocławskiej ulicy. W pierwszym czytali, o ile sobie przypominamy, z kolei: Doktor Łebiński (właściciel przeniesionej tutaj z Dreżna drukarni Kraszewskiego) *O idealistach*, Dr. Warnke (znany z celnych rozpraw historycznych) *O Wallensteinie*, p. Wojciech Jarochoński *O Agripinie matce Nerona*, p. Franciszek Dobrowolski redaktor *Dziennika Poznańskiego* *O Ignacym Potockim*, Dr. Czapski *O Humbolcie*. W Towarzystwie przemysłowem za to zapisuje kronika ostatnich kilku miesięcy następny szereg publicznych odczytów: p. Kazimierza Jarocho-

skiego *O Słowianach między Odrą a Elbą*, p. Wojciecha Jarochońskiego *O wrażeniach podróży*, p. Czapskiego *O karze śmierci*, p. Modrzyńskiego *O nowych miarach i wagach*. Wszystkie te odczyty zgromadzały znaczną liczbę słuchaczy i znajdowały ze strony publiczności jak najlepsze przyjęcie. Równego zupełnie kroku dotrzymuje temu rozludnianiu naszego miejscowego życia, być może nawet, iż je wyprzedza i uprzedza, — rozkwit naszej publicystyki. Z pism politycznych wychodzą u nas: *Dziennik Poznański*, *Kurier Poznański*, *Orędownik*, zapowiedziano zaś z 1 kwietnia r. b. dwa nowe, jedno umiarkowanie, drugie jaskrawo ultramontańskie. Jak będą żyły i czém się utrzymają, skoro ofiarność mecenasów się skończy, a potrzeba prenumeracyjnej interwencji poczyni, — trudno nam rozstrzygnąć, a nawet odgadnąć. Co się tyczy pism treści literackiej, panuje w ich dziedzinie ruch i obfitość mniejsza nieporównanie, aniżeli w sferze politycznej. Do pierwszego stycznia roku 1872, mieliśmy dwa czasopisma literackie; cieszyło się także efemerycznym żywotem przez kilka miesięcy roku zeszłego, piśmko obrazkowe dla dzieci, *Promyk*. *Sobotka* przestała przecież wychodzić z nowym rokiem; *Promyk* nie doczekał się nawet z przyczyn nie zależnych od jego woli, i tego terminu. Skreślając pobieżny szkic literackiego naszego i umysłowego życia, popełnilibyśmy ważną niedokładność, przepominając w nim nieustającą ani na chwilę, nie zrażając się niekorzystnymi okolicznościami i niefortunnymi księgarskimi stosunkami nakładową firmę J. K. Żupańskiego. Nie wspominając o dawniejszych, do historii już literatury i wydawnictwa naszego należących zasługach tej firmy, nie wspominając ani o olbrzymim przedsięwzięciu wydawnictwa wszystkich dzieł Lelewela, ani o prelekcjach Mickiewicza, w poprawnym wydaniu, ani o ozdobnych wydawnictwach tytułu arcydzieł wielkich naszych poetów, — dość zapisać jako najświeższe nowości tej zasłużonej firmy z ostatnich kilku miesięcy, dzieła: jak dwa tomy *Pamiętników Niemcewicza* z epoki od roku 1809 do 1820, jak czterotomowe dotąd (aż do zgonu Augusta III) *Dzieje narodu polskiego* przez Teodora Morawskiego. Obecnie zajmuje się księgarnia Żupańskiego wydaniem w przekładzie polskim z oryginału rosyjskiego dzieła Iłowajskiego *O sejmie grodzieńskim z roku 1793*. O innych mniejszej wagi wydawnictwach tejże księgarni, mianowicie kilku powieściach i zbiorach poezyj, nie wspominamy tutaj. — Zresztą rozbudziło się w nas, począwszy od Nowego Roku, i życie artystyczne, tak miejscowe, jeśli tak wolno powiedzieć, jak egzotyczne. Jeden ze znakomitych pisarzy naszych zauważył o Poznaniu i Poznańskim, jakoby pozbawione wszelkiego zmysłu i smaku artystycznego, robiło wrażenie młodzieńca nie cieszącego się przy wszelkich innych zresztą przymiotach ciała i duszy (co nawiąsem powiedziałwszy, zbyt pochlebnie może dla nas) posiadaniem wzroku lub słuchu. Niewiadomo nam, o ile to, co zaraz powiemy, będzie zdolne przedstawić nas jako poczynających zrzucać kataraktę z oka lub dosłuchywać się tępém dotąd uchem, — tyle jednakże pewna, że pierwsze lody przełamane w tym względzie i że Poznań doczekał się w ciągu pierwszego miesiąca bieżącego roku miejscowej swą wystawę obrazów. Zawdzięcza ją prawda nie swemu miejscowemu, ale osiadłemu pośród nas od lat kilku artyście-malarzowi, p. Tytusowi Maliszewskiemu, który w istnej a zaszczytnej obronie honoru poznańskiego, wystawił w tutejszym gmachu bazarowym liczny szereg płodów swego pędzla, robót akwarelowych i czarnego

ołówka. Pierwsze miejsce wszakże w kronice artystycznej poznańskiej z kilkudziesięciu dni przeżytych w roku 1872, należy się muzyce. — Pomijając koncert amatorski na cele dobroczynne w wielkiej sali Bazaru, do którego byśmy zastosowali prawdę przysłowia, iż darowanemu koniowi nie należy zaglądać w zęby, — winniśmy sympatyczną wzmiankę pięknej grze młodych fortepianistów, jak p. p. Joseffy i Beckera, którzy tu występowali w osobnych koncertach. Tuż za nimi przybyła do Poznania znakomita śpiewaczka Artôt razem z małżonkiem Padillą, by nas uraczyć dwoma przesłannymi wystąpieniami w roli Rozyny w *Cyruliku Sewilskim* i w *Trubadurze*. Ledwie wyjechała Artôt przybył fortepianista Bülow z koncertem ciężko-uczonego programu, który dla nieuczonego audytoryum nie pozostał bez męczącego i nużącego wrażenia, jakkolwiek podziw dla znamienitej techniki artysty mógł być niepodzielnym. W tydzień po Bülowie przyjechał pan Józef Wieniawski, który nam sprawił wrażenie i satysfakcję najzupełniejszego nad Bülowem zwycięstwa. Zapewnił mu to zwycięstwo niemniej nader szczęśliwie dobrany program, jak przesłannym jego pod każdym względem wykonanie. Równocześnie wreszcie z Józefem Wieniawskim, zjeżdża artystka opery warszawskiej pani Bogusławska i zapowiada również koncert.... Widzicie ztąd, iż jak na miasto mające pomiędzy wszystkimi innymi uprzywilejowaną opinię nie-artystyczności, Poznań rozkoszuje się aż do zbytku w artyzmie wszelkiego rodzaju w pierwszych dniach rozpoczętego roku 1872. — O teatrze naszym, należącym do tejże samej kategorii, pozwolimy sobie pomówić szerzej w przyszłym naszym liście.

POSĄŻEK Ś. SEBASTYANA

przez Andrzeja Pruszyńskiego.

W roku 1871 dnia 6 września towarzystwo zachęty sztuk pięknych w królestwie Polskim, ogłosiło było konkurs rzeźbiarski na posązek wielkości łokci jeden cali sześć przeznaczając 300 do 400 rubli za model utrzymujący się na konkursie wraz z warunkiem wykonania statuetki z materiału trwałego, przeznaczając pracę tę do zbiorów towarzystwa. Przedmiotem zadania był Ś-ty Sebastian w chwili męczeństwa. W danym terminie, to jest dnia 18 marca 1871 roku stawione zostały pod osądzenie komitetu obradującego w takich wypadkach wraz z zaproszonymi znawcami i artystami, trzy modele konkursowe z gipsu; po ścisłym zbadaniu zalet posążków nadesłanych i wszechstronnem rozebraniu przedmiotów artystycznych każdego, za najlepszy uznany został Ś-ty Sebastian oznaczony strzałą leżącą u nóg jego, taż sama strzała na kopercie umieszczona po otwarciu listu wskazała, iż

autorem tej znakomitej zewszęch miar pracy artystycznej jest p. Pruszyński rzeźbiarz warszawski. Poszukiwanie dobrego odlewnika w bronzie spowodowało, iż do obecnej chwili posązek ten nie doszedł jeszcze swego przeznaczenia, jest wszakże nadzieja, iż ten warunek konkursu wkrótce zostanie spełniony. Nie potrzebujemy dając przed oczy czytelników rycinę dobrze wyobrażającą to dzieło sztuki, rozszerzać się nad prawdziwie wysokimi, a wszechstronnymi zaletami onego, dodać musimy jednak jedną bardzo ważną, a zasadną której z ryciny przedstawiającej jedną stronę posągu ocenić nie można, to jest,

TYPY LUDOWE Z GUBERNII GRODZIENSKIEJ.



Igniak Szydłowski.

(77).

z natury rysował Władysław Dmochowski.

wszystkie linie jego z jakiegokolwiek strony rzucić nań okiem przedstawiają wdzięk i wyraz równie wyborny jak z tej którą podajemy w rysunku czyli, iż przy doskonałym skończeniu szczegółów i przy wszystkich warunkach duchowego i cielesnego piękna i ta trudność niepospolita chlubnie przezwycięzoną tu została.

„MERKURY”

„Obrót półroczny w sklepach zmniejszony w porównaniu z pierwszym półroczem 1871 r. o Rsr. 11452 kop. 5.

„Sprzedaż rabatowa zmniejszona o Rsr. 5724

„Ubytek wykryty w sklepie „Nr. 1 na Rsr. 215 kop. 19

„Takiż ubytek w sklepie „Nr. 4 na Rsr. 119 kop. 5

a obok tego wszystkiego, propozycja Zarządu względem zebrania za pośrednictwem deklaracji członków, nowego jeszcze kapitału, w ilości Rsr. 5,000. celem odbywania nowych experimentów z interesem mięsnym; — te są główne wyniki, podane do wiadomości publicznej w sprawozdaniu Stowarzyszenia Spożywczego „Merkury” za drugie półrocze 1871 roku.

Cyfry te nie potrzebują żadnego komentarza, — dowodzą one wymowniej aniżeli wszelkie teoretyczne rozprawy i dyałogowania o wzajemnem i odnośnem ciężeniu władz, lub o poczuciu wspólności i zgodności uczuć, jakimi nas napawało na ostatniem nadzwyczajnem posiedzeniu, — że interes stowarzyszenia na arcy niepomysłną wszedł drogę i że ze stanu anemicznej odrętwiałości, w jakim się dotąd znajdował, przechodzi z wolna w stan rozkładowy.

Zrobiliśmy próbkę na polu działalności stowarzyszalnej, wprawdzie nie kosztowną, ale pouczającą: że do działalności tej jeszcześmy należycie nie dorosli, że nie mamy dość energii i dobrej woli do powstrzymania i zatamowania złego w samym jego zarodzie i w pierwszych jego objawach, że nakoniec, w jednym tylko razie umiemy działać zgodnie i łącznie, mianowicie wtedy, gdy idzie o zrobienie na przekór tym którzy zdrową ręką wskazując na przyczyny złego, również zdrową radą podają nam środki ratunku.

ROZMAITOŚCI.

— Na wystawie wiedeńskiej odbyć się mającej w roku przyszłym zbudowanym będzie oddzielny pawilon dla urządzenia w nim wystawy przedmiotów służących do pielęgnowania dzieci od urodzenia aż do czasu dojrzałości. Pawilon nosić będzie nazwę: „mających dzieci.”

Przedstawione mają być pomiędzy innymi wszelkiego rodzaju używane dotychczas lub projektowane pokoje dzieciinne.

— Rzeźbiarz Steiner z Poznania otrzymał od berlińskiej akademii sztuk pięknych jako premium za swego serafina umieszczonego na wystawie berlińskiej, zapomóg do wykonania nowego dzieła sztuki.

— Rada miejska Monachium uchwaliła wzniesienie pomnika dla poległych w ostatniej wojnie Monachijczyków. Pomnik wykonany być ma z marmuru i bronzu, a koszt jego zbudowania wyniosą 13,000 florenów.

— W Gubernii Erywańskiej w ciągu grudnia r. z. zdarzyło się kilkakrotnie trzęsienie ziemi.

Treść: Niewiasty XIV wieku, ustęp z dziejów obyczajów średniowiecznych, przez Wł. Chomętowskiego (c. d.) — Kronika. — Herod-Baba, powieść J. I. Kraśzewskiego (c. d.) — Zbiór Obrazów w Ermitażu w Petersburgu. — Wczasy warszawskie, Humanitaryzm Krupińskiego (dokoń.) — Korespondencya z Poznania. — Posązek Ś-go Sebastiana, przez Andrzeja Pruszyńskiego. — Merkury. — Rozmaitości. — Ryciny: Ś-ty Sebastian, posąg pomysłu Andrzeja Pruszyńskiego. — Po drodze, obraz Filipa Wouwermanna z galerii Ermitażu w Petersburgu. — Typy Ludowe z Gub. Grodzieńskiej.